

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dołącza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.  
W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :  
M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :  
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających  
pracy Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy sto-  
sownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji naimię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym !

## TRÓJLOJALIZM

Pisma krajowe polskie, wychodzące pod dozorem austriackim i pruskim, zamieszczają w rubryce rozmaiteści wiadomości, mającą zdaniem naszym nie małą a znamieną doniosłość. Na Podolu rossyjskiem, w powiecie uszyckim, we wsi Przytulia Murowana, właściciel wsi tej, hr. Ludwik Scibor-Marchocki, pobudował własnym kosztem cerkiew prawosławna i poprosił o rozperządzenie, żeby w niej, w d. 20 każdego miesiąca wedle stylu starego, odprawiane były *panichidy* (egzekwie) za «spoczywającego w Bogu» cara Aleksandra III-go. Życzeniu temu, rzecz prosta, stało się zadość. Fakt ten *Podolskija eparchialnija Wiedomosti* podają do wiadomości publicznej ; dzienniki zaś nasze notują go z zagłówkiem : «Renegat», nie przywiązując do tego znaczenia szczególnego.

Renegat.

Renegacja tego rodzaju ma swoje znaczenie, bo ma swoją historję. Dwa uderzające dziejowe przykłady dotyczą nas z bliska, odnoszą się bowiem do pobratymców naszych : do Słowian południowych i do Czechów. Słowian południowych podbili Turcy i rozpostarli nad narodem panowanie swoje nacchowane tem, że, znosząc ustrój społeczny i niwelując wszystkie stany i klasy do poziomu rai, uprzywilejowali osobistości, które islamizm przyjęły. I znalazły się osobistości takie. Z małemi wyjątkami, cała klasa tak zwanych *włascielinów* i *włascieliczów*, co po naszymu oznacza magnatów i szlachtę, poturczyła się. Najznakomitsze rody, Brankowiczów, Chraniczów, Sokoliczów, Kulinów i in. weszły do szeregów wynawców proroka, lojalnie — mówiąc po dzisiejszemu — zgodziły się z losem, uchowały prero-

gatywy swoje, dostarczyły zdobywcom znakomitych wojowników i mężów stanu i — wyzwolenie się Słowian z jarzma tureckiego cofnęły o wieków kilka. Z pomiędzy nich wyszedł bohater legiendowy, Marko Królewicz. Toż samo powtórzyło się w Czechach, gdy je Niemcy przycisnęli. Szlachta feudalna przerobiła się na Niemców. Lobkowice, Thuny, Harachy, Schwarzenbergi, Windischgratzy, etc. stanęli murem przy tronie. Za ich przykładem cała szara szlachecka gromada z losem się pogodziła, oburacz się lojalizmu chwyciła i — na dwa wieki rozwój Czech powstrzymała. I byłoby tak pozostało, gdyby nie przykład Polski, która powstaniem swojemi rozbuździła pogrążone w letargu lojalnym narody.

Polskie powstania, polskie spiski, polskie krwią ofiarną oblane wysiłki rozgłosiły i ugruntowały w świecie ideę ojczyzny i ideę praw narodowych. W dawniejszych czasach pojmowania ojczyzny nie odłączano od tronów, które prawa narodowe na swój wyłącznie konfiskowały użytek. Narody krzywdzone za tronami się oglądały, pretendentów, kandydatów sobie wyszukiwały lub w potrzebie tworzyły i, gdy takowych nie miały, karki w jarzmo pochylały, albo też cudzym wysługiwały się bogom. Serbowie krew za niemieckie przelewali cesarstwo. Dopiero Polska zaszczerpiła w pojęcia wyobrażenia ojczyzny niezależne od dekoracyj urzędowych. W hymnie jej, którego nuta towarzyszy wszystkim bojom o wolność i niepodległość a słowa stały się hasłem sztandarowem, o tronie najmniejszej nie ma wzmianki. Hymn ten, świadczący że ojczyzna «nie zginęła», póki my, to jest, członkowie narodu, «żyjemy», przyswoiły sobie narody słowiańskie, uznając, że, jak jeszcze Polska, tak jeszcze Serbia, tak jeszcze Czechja nie zginęła, póki Serbowie i Czechowie żyją. Śród narodów nie tylko słowiańskiego, ale greckiego i romańskiego szczepu nowe zadrgało życie, modelujące się wedle tej niespożytej

żywołności, jaką okazywali Polacy zwyciężani, pobijani, wieszani, rozstrzeliwani, po więzieniach gnójni, ale nie pokonani. Przykład Polaków, powołując ich do czynu, nauczył te narody, że zagrożenie w lojalizmie sprawę narodową do zabagnienia prostą prowadzi drogą.

Pytamy: czem by dziś Serbowie, Czarnogórcy, Bólgarzy, Czesi, Grecy, Rumuni, Włosi byli, gdyby się w granicach lojalizmu trzymali?

Pomijamy szkody nieobliczone, jakie on im sprawił, narazając ich na kilkowiekowy zastój.

I w obec tego pytania, wobec tych szkód, znaleźli się Polacy, którzy narodowi swemu doradzać się odważają — co? — trójlojalizm!...

Co to jest — trójlojalizm?

Trójlojalizm znaczy: żebyśmy się w części Polski przez Austrię zagarniętej zaustrzacyli, w zaborze pruskim zprusaczyli, w moskiewskim zmoskali. Tego się on od nas domaga, czego się od południowych Słowian domagali Turcy, od Czechów — Niemcy, z tym, odpowiednim duchowi wieku dodatkiem, że Turcy i Niemcy nie brali w rachubę czerniawy ludowej, poprzestając na renegacji wyższych społeczeństwa klas, obecnie zaś rządy zaborcze do wynarodowienia ludu szczególnych dokładają usiłowań, renegacja zaś klas wyższych jest dla nich ułatwieniem zadania. Austrjaczanie, prusaczanie i moskwiczenie chłopów pójdzie gładko, gdy przed nimi zniknie przednia straż obrony narodowej. Oto — czem nam trójlojalizm grozi.

Zkąd-że się on wziął?

Genezę jego wykazać nie trudno.

«Przy tobie, panie, stoimy i stać chcemy.»

Temi słowy zformułował się on pierwotnie w znaczeniu dyrektywy politycznej.

Odstępstwa pojedyncze zdarzały się i przedtem. W dziejach naszych porobiorowych losy nie oszczędziły nam również odstępstw zbiorowych. Za wzór



tych ostatnich służy Targowica; wzory zaś tamtych jasnieją na stronicach historii pod postacią namiestników, ministrów, generałów, biskupów i różnych innych wysokich urzędników, jakoteż dworskich dygnitarzy, w ogóle osobników bądź wprost goniących za karierą, bądź też chorych na próżność, płaszcących się dla uzyskania marnego jakiegos tytułu. Nie posiadali oni jednak formuły hasłowej, i ci z pomiędzy nich, co, krocząc drogą odstępstwa, poczuli się jednak do winy, usprawiedliwiali się szeptanym sposobem, że czynią to, « dla dobra kraju », dla podejścia wroga, dla pozyskania jego zaufania i podstawienia mu nogi w momencie sposobnym. Brak formuły w kłopot ich wprowadził.

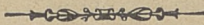
Z formułą wystąpił hr. Adam Potocki, wydatny wśród stańczyków mąż stanu — mocno przez nich sławiony.

Wyrzeczenie: « Przy tobie, panie » ... — mocno opinię publiczną zaniepokoiło. Wydało się to, czemes naksztalt bezczelnego zuchwalstwa, czy też cynizmu politycznego. Patriotyzm polski w oburzeniu rzucił oskarżenie o Targowicę. Oskarżenie to wywołało polemikę. Stronictwo, w imieniu którego pan Krzeszowicz hasło wygłosił, objaśniało, że hasło to odnosi się do Austrii katolickiej, specjalnie do cesarza Franciszka-Józefa, rozmiłowanego w Polakach, że zobowiązuje ono tylko Galicjan w odniesieniu do państwa, tulącego ich do siebie, nie zaś Polaków pruskich i moskiewskich, mających do czynienia z monarchami, z których jeden jest protestantem, drugi szyzmatykiem i obydwa względem polskiej narodowości nieprzyjazne żywią uczucia.

Specyficzne to tłumaczenie podszywała zawzięta przeciwko wszelkiej działalności rewolucyjnej kampanja, nie mogąca się do jednego ograniczać zaboru. Tkwiła więc w niem w gruncie gruba nielogiczność. Co się odnosiło do Austrii zaborczej, to samo odnosić się musiało do zaborczych Prus i do zaborczej Moskwy. Zaborców jednaki w obce Polski i jej sprawy łączy mianownik, który, jeżeli pozwoił stanie przy « panu » Galicjanom, nie mógł wzbronić stania przy « panu » Wielkopolanom, Szlązakom, Kongresowiakom, Litwinom, Rusinom. Tłumaczenie przeto poszło w kąt a wysunął się naprzód trójlojalizm, koronujący trzydziestoletnią usilną i zabiegliwą pracą stańczyków.

Według tej przeto formuły lojalnie się znalazł hr. Ludwik Seibor-Marchocki, budując w majątku swoim cerkiew i fundując nabożeństwo za duszę Aleksandra III; lojalnie się znaleźli fabrykanci cukru, którzy na uczczenie pobytu gr. gubernatora Ilnatiewa w Kamieńcu na cerkiew się złożyli; lojalnie znajdują się indywidua, co prawosławie przyjmują, (np. Tchórzewski, gubernator lubelski); lojalnie się znajdują obywatele, co Moskalom i komisji kolonizacyjnej majątki sprzedają; lojalnie postępują wszyscy, co idei państwowej w każdym z osobna zaborze wiernie i szczerze służąc, zada-

nie dokonania doszczętnego znicestwienia Polski rządowi zaborczym ułatwiają. Lekkomysłność tych panów, co naród na drogę trójlojalizmu pchają, byłaby zadziwiająca, gdyby nie budziła wstępu i smutku.



## KORRESPONDENCJA

### « Wolnego Polskiego Słowa »

Lwów, 18 września 1895.

Nie ulega już wątpliwości, że w przyszłym miesiącu u steru wewnętrznej polityki austriackiej stanie namiestnik naszej dzielnicy, hr. Baden. Fundamentem, na którym Baden zamysła oprzeć swe rządy są — daniem jego — stronictwa « umiarkowane », z drugiej zaś strony zamierza nowy premier użyć wszelkiej możliwej siły celem « zgniecenia żywiołów radykalnych ».

Dla lepszego zorientowania się na przyszłym boisku parlamentarnym przypatrzmy się bliżej owym « umiarkowanym » i « radykalnym » a przedewszystkiem tym ostatnim. Radykałem w Austrii jest każdy, kto nie chce ulegać ślepo rządowi, a zalem u nas wszyscy ci, którzy się grupują dokoła Towarzystwa demokratycznego, w Czechach młodoczesi, w prowincjach zaś niemieckich antisemici, czyli chrześcijańska partja wolnomyślna. Do tak zwanych umiarkowanych żywiołów należą w pierwszym rzędzie nasi stańczycy, konserwatywno-klerykałny klub Hohenwartha i wreszcie zjednoczona lewica niemiecka. Hasłem pierwszych jest: równy wymiar sprawiedliwości dla wszystkich! w parlamencie zaś i sejmie pragną oni widzieć obywateli, umiających i pragnących bronić skutecznie praw swego narodu; są oni zwolennikami systemu federacyjnego. « Umiarkowani » radziby rozróżnić obywateli pierwszej, drugiej i t. d. klasy, a nawet narody pierwszo i drugorzędne; tajnie czy jawnie dążą oni do polityki « sitnej ręki », pragną mieć rząd stojący ponad stronictwami, a nie wiele by się kłopotali, gdyby zamiast parlamentu i sejmu zaprowadzono pewnego poranku *absolutum dominium*. Krótko mówiąc, obóz pierwszy, to stronictwo niezawisłe, a dewizą jego: wolność i sprawiedliwość! obóz zaś drugi to służy rządowi, służy cesarscy, którzy ludność jak najdłużej w uległości i poddaństwie pragną utrzymywać. Kto im nie ulega, tego nazywają socjalistą, masonem, anarchistą lub co najmniej burzycielem; na ich usługi gotową jest cała machina administracyjna, cała armja dzienników, wory złota a wreszcie wrzeczadze więzienia i bagnet. Przeciwnicy ich nie rozporządzają tak potężnymi środkami; jedyną ich bronią słowo i to słowo najczęściej żywe. Nie dziw przeto, że wobec tak nierównych sił zwyciężali prawie zawsze rządowcy; były to jednak zwycięstwa... pyrrhusowe. Oświata a z nią i dobrobyt powoli lecz stale coraz to głębsze przenika uroki, a z jej postępem wzrasta w siły i potęgę jądro narodu lud; ten gdy raz zwycięży, już go żadna moc zaprzedańców nie pokona. Szczęśliwy ten naród, którego lud odniósł już takie zwycięstwo. Zwyciężył przed kilku laty lud czeski i dziś Czesi to naród wzrastający w siły i znaczenie; ich wystawy jubileuszowa w r. 1891 i tegoroczna ludoznawcza są żywym wyrazem potęgi tego narodu. Podobna walka

rządowców i ludowców rozegrała się wczoraj na bruku wiedeńskim i zakończyła się sromotną porażką rządowego liberalnego stronictwa, którego reprezentanci wzięli sobie patent na patriotów austriackich i z czarno-żółtymi kokardami stawiali do urn wyborczych. Chrześcijańskie stronictwo ludowe odniosło przy wyborach do wiedeńskiej rady miejskiej walne zwycięstwo. To daje podstawę do mniemania, że podobny wynik walki będzie też i przy wyborach do sejmu a później parlamentu. Rozpadająca się dziś a potężna do niedawna pseudo-liberalna lewica, musi mimo poparcia rządu, ustąpić miejsca żywiołom szczerze narodowym « radykalnym ».

I w naszej dzielnicy rozgrywa się obecnie zacięta walka; za kilka dni stanimy do wyboru posłów na sejm krajowy. Siły są nierówne. Do walki wyborczej dwa głównie obozy stają naprzeciw siebie: po jednej stronie my, wrogowie rządu zaborczego nieprzejednani, pragnący kraj cały, wszystkich jego obywateli wydobyć z pod jarzma niewoli; po drugiej oni, stojący wiernie przy tronie rakuskim służy cesarscy, kraj własny w uległości i poddaństwie a zarazem w ciemnocie jak najdłużej utrzymać pragnący. Po ich stronie siła fizyczna, po naszej moralna. Dziś jeszcze zwycięstwo odniosą oni t. j. rządowa unja konserwatywna; drogę im toruje słaba na duchu lewica sejmowa z jednej strony, a z drugiej despotyczne *sic volo, sic jubeo* wszechwładnego dziś Badeniego, o którym organa rządowe całkiem otwarcie piszą, że pozostaje w kraju celem przeprowadzenia wyborów do sejmu. Musi się jednak coś zacząć psuć « w państwie duńskim », skoro tak strasznej i niebываłej presji używa rząd przy dokonywających się właśnie wyborach. Nas cieszy że i młodsza brać, maluczczy biorą udział w zapasach z hydrą austriacką. Kroniki notują, że przszło 20 wieców *chłopskich* rozwiązano, najwybitniejszych wyborców smagano, znieważano a potem do więzień wpychano, wciągnięto duchowieństwo, wojsko i żandarmerję do akcji przedwyborczej, fałszowano akty wyborcze i nie szczędzono monety i obietnic; nadmienić należy, że wszystkie gwałty i wołające do niebios o pomoc bezprawia działały się za wiedzą, a co gorsza — z polecenia namiestnika — ministra Badeniego. Mimo tych okropności, nie upadamy na duchu, postęp w kraju jest widoczny; rząd zdobywa większość z coraz to większą trudnością, w kraju natomiast coraz to więcej żywiołów szczerze narodowych, postępowych, niezależnych. Co najbardziej nas jednak pociesza, to ta okoliczność, że lud wiejski przestaje już być tym surowym materiałem, bezwładnym w ręku rządu; nasz włościanin staje się dziś żywym i pożytecznym członkiem społeczeństwa. — Dziś upadniemy z honorem, ale przy przyszłych wyborach zwycięstwo będzie po naszej stronie. Bylebyśmy sprawy nie zaspali!

(Dok. nast.)  
KONRAD.

Z Chicago, 7 września 1895.

Z upragnieniem Polonia tutejsza wyciekiwała, od trzech tygodni zapowiedzianych, niepospolitych gości — delegatów Związku Wychodźstwa Polskiego na Sejm XI. Miło jest bardzo na obczyźnie witać rodaków, przybywających z kraju ojczystego, ale stokroć milej witać i gościć tych, co się zasłużyli Ojczyźnie, a takimi synami Polski są nie-



wątpiwie delegaci z Europy: Dr. Karol Lewakowski i p. Zygmunt Balicki. Pragnieniem niemal każdego z nas było widzieć i oddać hołd należny posłowi, który obronił honor całego narodu w austriackiej Radzie państwa i tak dzielnie broni praw ludu, którego samowiedza rośnie z dniem każdym.

Tę też ożywienie niebawem zapanowało w d. 4 września, na ten dzień bowiem zapowiedziano przyjazd drogi nam gości. Już o godz. 9ej rano Rząd Centralny i licznie zebrane obywatelstwo oczekiwało delegatów na dworcu. Ponieważ jednak ci ostatni pociągiem rannym nie przybyli, zebrano się po raz drugi o godzinie 2 i pół, i tym razem skutecznie: goście nasi stanęli na bruku chicagoskim, ujrzelśmy ich oblicza i ścisaliśmy im dłonie.

Po krótkim wypoczynku delegaci, zaproszeni przez Rząd Centr., przybyli o godz. 6ej do domu związkowego, witani po drodze przez tłumnie zebraną publiczność. Prezes Satalecki pozdrowił tu gości imieniem Rządu Centralnego Związku Nar. Pols. W odpowiedzi p. Balicki, po krótkim serdecznym powitanu, wyłuszczył cel przyjazdu delegatów — potrzebę zawiązania ścisłych stosunków między dwiema organizacjami: Związkiem Nar. Pols. i Związkiem Wychodźstwa. Poseł Lewakowski mówił o zwiększającym się wciąż ruchu ludowym w Galicji i o Skarbie Narodowym. Gorącymi oklaskami słuchacze dziękowali mówcom.

Po przemówieniach delegatów, prezes Satalecki dziękował pp. Lewakowskiemu i Balickiemu, że raczyli przybyć do Chicago, poczem tow. im. Szopena wykonało chóralnie kilka utworów. Na ten posiedzenie powitalne zakończono; każdy z uczestników wracał do domu w tem przeświadczeniu, że zadośćciść mu będą ci, którym się nie udało doznać tych miłych wrażeń, jakie się z tego posiedzenia wyniosło. Nieobecnym jednak dana była możność wynagrodzenia sobie, bo na dzień następnyznaczony został wiec w hali Pułaskiego. Gromadnie też tam śpieszono i o godz. 8 sala była pełna — zebrano się z górą 4 000 osób. Miejsca siedzące zajęły panie, a na środku sali i po bokach stanęły licznie przybyłe towarzystwa: 6-ta brygada II-go Korpusu wojsk polskich w Ameryce, Sokoli, Wolontariusze Pułaskiego, Związek Młodzieży, Gwardja polska, Krakusy, tow. św. Florjana.

Kilka minut po 8ej muzyka zagrała Poloneza Ogińskiego, towarzystwa wojskowe prezentują broń — i oto delegaci w tow. Rządu Centr. wprowadzeni zostali przez p. Schmidta, naczelnika II-go Korpusu, na halę. Wszyscy z miejsc powstają i « Witamy Was! », « Jeszcze Polska nie zginęła! » przez długą chwilę rozbrzmiewa. Gdy muzyka ustała i p. Satalecki przedstawił gości, oklaski i wołania « witamy Was! » — długo nie ustawały; wreszcie ucichły, gdyż podniósł się Dr. Lewakowski. Czełgoday poseł przywitał zebranych w imieniu miasta Lwowa, w imieniu Tow. Demok. we Lwowie, wychodźstwa naszego w Europie, od którego ma mandat na Sejm, i w imieniu Komisji Nadz. Skarbu Narod. W końcu dziękował mówca za przyjęcie. « Dzień dzisiejszy — zakończył — na zawsze zostanie w mem sercu i w mojej pamięci. Niech żyje polska kolonia w Ameryce, niech żyją Polacy w Chicago! » Huczne oklaski napełniły znów halę.

Bezpośrednio po Drze Lewakowskim zabrał głos p. Balicki. Żalujemy, że nie możemy w całości podać pięknej mowy sz. delegata, podamy więc choć głównejsze

punkty. Na wstępie p. Balicki zaznaczył, że oprócz pozdrowienia od Związku Wychodźstwa, przywozi jeszcze jedno: od tych kół, które żyją w warunkach najtrudniejszych, a mimo to walczą, niosąc wysoko podniesiony sztandar narodowy: o! Rodaków w zaborze rosyjskim. Po scharakteryzowaniu dwóch prądów myśli politycznej polskiej, napiętnowawszy tych, którzy wołają: « siedźny cicho, nie drażnijmy wroga! » długo mówił sz. delegat o partji czynu, o tych żywiołach, które nie odkładając pracy do jutra walczą dziś z wiarą w siły narodu, w sprawiedliwość swych żądań, w lepszą przyszłość Ojczyzny. « Naród, który siły czuje w sobie, będzie żył, póki kropla krwi w nim istnieje. I my, otoczeni bagnietami, istnieć musimy i rozwijać się, i niewątpiwie przetrwamy zwycięsko napór wrogów, będąc ożywieni niezachwianą ideą niepodległości Polski. Nie mamy organizacji państwowej, ale możemy ją stworzyć. Nie będziemy państwem uznanem, ale państwem *de facto*. Pomimo ofiar i przeszkód rozwinąć się musimy. Zachowujmy tylko ducha narodowego i stwarzajmy organizacje patriotyczne. Obrona czynna to siła żelazna, która z wytrwałością iść będzie do celu. Jedną częścią, podwalną obrony czynnej jest Skarb Narodowy. »

Opowiedziawszy dzieje powstania instytucji Skarbu, p. Balicki temi słowy zagrzewał do gorącego zajęcia się sprawą Skarbu: « Bardzo wielu utrzymuje, że jak chwila odpowiednia przyjdzie, to miliony odradu się złożą. A czyż może być chwila odpowiedniejsza jak dzisiaj? Jeżeli dziś nie zaczniemy składać, to jutro może być zapóźno. Zająć może wypadek, że wojna będzie zaraz wypowiedziana, wtedy należy w 24 godzin ułożyć plan i przeprowadzić go. A przytem z wrogiem walczyć trzeba i dziś i codziennie, gdyż inaczej zginiemy, zanim chwila zapasów nadejdzie. Nie potrzebuję zaręczać, że w kraju walczą i pracują. Wy nam uwierzcie i przyjmiecie dłoń naszą, którą wyciągamy do Was w imię Ojczyzny — i w imię to złączycie się z nami, a raz złączonych nie nas rozłączyć nie może. »

Mowa p. Balickiego zrobiła na słuchaczach głębokie wrażenie.

Po śpiewach, wykonanych przez towarzystwa « Moniuszko » i « Halka », powtórnie zabrał głos czełgoday poseł masta Lwowa. W mowie swej Dr. Lewakowski wytlómaczył dla czego to Polska upadła i jak braki naszej przeszłości starali się wszyscy wielcy patrioci, począwszy od Kościuszki, usunąć. Polska upadła, bo nie było sprawiedliwości dla ludu. W imię tej sprawiedliwości, i imię praw ludu szły zastępy całe i walczyły trzykrotnie. « Nie ma narodu bez ludu, a niema ludu szczęśliwego, gdy mu państwo dobrobytu nie zapewni. Aby osiągnąć to dla tego ludu — my i dziś walczyć. » Mówca zakończył okrzykiem na cześć Związku N. P.

Podniosła tę mowę — oklaskiwano długo, aż wreszcie śpiew towarzystw chóralnych położył oklaskom koniec.

Wiec przeszedł, ale wrażenie jakie wywołał, i rezultaty, jakie przyniesie, będą wielkie i znaczące.

Dziś goście nasi wyruszają do Cleveland, ale mamy nadzieję, że po Sejmie zawitają jeszcze do nas.

O pracach Sejmu i o pobycie sz. delegatów w innych koloniach doniosę w następnym liście. Na zakończenie dodam, że miejscowe amerykańskie dzienniki bardzo się zainteresowały przybyciem delegatów z Europy. Zaledwo goście nasi stanęli w hotelu

Audytorjum, zjawilo się zaraz kilku dziennikarzy z prośbą o interwiew z Drem Lewakowskim. Pan Balicki był interwiewowany dnia następnego. *The Chicago Daily News* podał wizerunki naszych gości.

*Marysilia, 10 września 1895.*

Pociecha i wielka pociecha dla nas Polaków, że Skarb nasz narodowy znacznie się powiększa; bez tych zasobów bowiem nie dokonać nie można. Dawajmy i zachęcajmy tych, którzy mogą dawać do Skarbu choćby najmniejszy datek, bo wiadomo, że ziarno do ziarna, zbierze się miarka.

Lecz coby nas jeszcze pocieszyło, a każdy z nas musi przyznać i co jest rzeczą niemniej wielkiej wagi, jest to brak dziennika, takiego jakim jest *Wolne Polskie Słowo*, które nie boi się prawdy mówić i ogłasza krzywdy, jakie nam są czynione przez naszych trzech zaborców. Szkoda i bardzo wielka szkoda, że pomiędzy dwudziestoma milionami Polaków, nie znalazł się taki, któryby przeznaczył dostateczny datek, aby można było drukować ten dziennik nie co 15 dni, ale co dnia i to we trzech językach, ażeby świat cały wiedział, co się z nami dzieje, czego my chcemy, i jak potrzebna jest wolna i cała Polska do stałego pokoju w Europie. Dziennik ten jest tak potrzebny dla pozyskania dobrej opinji u wszystkich narodów i przygotowania ich do poparcia naszej sprawy, że jeśli by nie znalazł się fundusz na ten dziennik, to niezbędną potrzebą byłoby dla dobra Polski przeznaczyć chociaż najmniejszą częśćkę z procentów Skarbu narodowego, bo to jest także wielce potrzebnem dla naszej Ojczyzny. Mam przekonanie, że nikt temu nie zaprzeczy.

PIOTR SZRETTER.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dwie *grandioso* szopki demonstracyjne urządzili Niemcy i Francuzi — szopki, mające znaczenie i doniosłość wspaniałego kiwania palcem w bucie.

Wilhelm II zgromadził pod Szczecinem 90.000 wojska, sprowadził sobie Franciszka-Józefa i ścisnął się z nim przed frontem. Był przytem i jeden z książąt włoskich w zastępstwie króla Humberta. Miało to oznaczać zapewnienie pokoju, opartego na trójprzymierzu, opartem ze swojej strony na milionach bagnietów niemiecko-austriacko-włoskich, na setkach tysięcy szabel i na dziesiątkach tysięcy harmat. Bagnety, szable i harmaty staczały bitwy udane. Zgromadzona pod Szczecinem siła zbrojna, podzielona na dwie armje, północną i południową, walczyła o palmę zwycięztwa. Raz armja północna pokonała południową, kiedy na czele pierwszej stanął cesarz; drugi raz, gdy cesarz objął dowództwo armji południowej, zwyciężyła ta ostatnia. « *Comedianti, tragedianti...* » — mawiał Pius VII o zwycięzcach innego rodzaju. A no — stare spostrzeżenie, że świat oszukiwanym być chce, na walorze mimo postęp w oświacie nie straciło. Popłacają jak popłacały: cyrki, kuglarstwa, monarsze



uściski, sztuczne manifestacje, przyszykowane demonstracje, boje udane. Boje pod Szczecinem miały wyraźny bardzo charakter demonstracyjny.

Ten sam charakter cechował ćwiczenia i przeglądy pod Langres i Mirécourt. Jak Niemcy cesarza austriackiego i księcia włoskiego, tak Francuzi sprowadzili sobie generała Dragomirowa i księcia Łobanowa-Rostowskiego, moskiewskiego ministra spraw zagranicznych i odegrywali sztukę p. t. «Francuzko-moskiewskie przymierze». Gra powiodła się świetnie. Okrzykom: *vive la Russie!* i oklaskom, dawanym aktorom, odegrywającym główne role, końca ni miary nie było. Publiczności podobał się szczególnie gr. Dragomirow, który, podpiawszy snadź sobie za wysoko szpinkę, na balonie się produkował i o mała karku nie skreślił. Demonstrantom jednak nie o same tylko oklaski chodziło. Gabinet, dzierżący obecnie ster rządu we Francji, stanąć ma niebawem wobec Izby i zdawać jej sprawę z wyprawy do Madagaskaru, pożerającej bez boju pieniądze i ludzi. Jak się z tego tłumaczyć będą ministrowie, jeżeli nie w sposób następujący: «Prawda, nie powodzi się nam w Madagaskarze: miliony rzucamy w błoto, nasi piu-piu mrą jak muchy, ale za to ... sprzymierzeliśmy się z wielkiem, z bardzo wielkiem, straszem dla trójprzymierza a kochającym nas jak nikt jeszcze nie kochał, mocarstwem?» Ze swojej strony Rossja w nowe się puściła do Francji umizgi, przypuszczać bowiem można, że doznaje tej swierbiączki w pałcach, która cechuje potrzebujących pożyczki. Francja ma pieniądze a potrzebuje na gwałt jakiegoś sprzymierzeńca. Jakże się do niej nie umizgać — z przymierzem w zanadrzu!...

Demonstracja pod Langres napsuła nieco krwi publicystom angielskim — niesłusznie, jak się zdaje. Przeceniają oni jej znaczenie. Przecież w porównanie iść ona nie może z demonstracjami kronsztackimi i tulońskimi, które jednak w rezultacie wydały — emisję pożyczkowe. Prawda, że te pieniądze, które Rossja we Francji czerpie, obraca w części na zubożenie swoich wysokich dygnitarzy (Wisniegradzcy, Anenkiowie, Cyony etc.), w części na zbrojenie się. Dla kogo — na co się ona zbroi? — czy dla Francji, czy dla «utrzymania pokoju»? — Oto pytania, na które z pewnością odpowiedzieć nie potrafi, ani p. Hanotaux, ani żaden z mężów, co przed nim tekę ministerstwa spraw zewnętrznych piastował. Aleksander III, który się u Francji bez liku pieniędzy napożycał, umarł w wieńcu z gałązek oliwnych, luboć Francuzi nie na to, ale na ułatwienie im odzyskania Alzacji i Lotaryngji, pieniądze w niego pchali. Nieboszczyk car uzyskał przydomek historyczny «pokojuotwórcy», udzielony mu z tej racji, że się bał i chował — i do wojny pochopności nie okazywał dla wypadków, jakie się na teatrze zapasów bojowych zdarzają. Nie czuł się bez-

piecznym w Galezynie, w podróży wartami drogi, któremi przejeżdżał, obstawiał: jakżeby się mógł na wojnę odważyć!... Wszystko, co o jego spadkobiercy do wiadomości publicznej dochodzi, wnosić każe, że odwaga nie jest przymiotem, zalecającym młodego cara. Od pierwszych chwil objęcia władzy dostał się on pod kuratelę żyjącej w ustawicznym strachu matki, kobiety ograniczonej, która go wnet otoczyła wstrętami kreaturami, Pobiedonoscowymi, Durnowymi i im podobnymi i wpoila w niego przejmując ją strach. Mikołaj II — jak głoszą wieści wiarogodne — do rządów się zgola nie wtrąca. Caryca wdowa rządzi i panuje: co mu każe podpisać lub na marginesie napisać — podpisuje, pisze, nie wiedząc co i na co. Udzielając audiencji, milczy i uśmiecha się, bo nie umie do sensu frazesów składać. Sławne przemowy, które opinii publicznej taki sprawiły zawód, były nie mówione, ale czytane z karteluszków w kasku umieszczonych. Car nie umiał nawet porządnie ich przeczytać: bakał, zająkiwał się. Ciasnej z natury głowy, wychowany w groźbie, w posłuszeństwie, w nieustającej na chwilę obawie o życie, o niczem pojęcia nie ma i rad jest temu, że matka za niego myśli i funkcje rządowe pełni. Podobno młoda carowa czuje się zgnębioną tym stanem rzeczy, znajdując się pomiędzy mężem, na politywanie, jeżeli nie na wzgardę zastępującym, a mężowską małką, wyzyskującą sytuację — trzymającą syna w sekwestrze. Upokarzająca ta rola nie podoba się wnuczce królowej Wiktorji. Przy młodej carycy szykuje się stronnictwo dworskie, rokujące dla dworu carskiego panowanie intryg, nadających się do szerokiego przez dyplomację wyzysku. Dla tej ostatniej świetnie otwiera się pole działania.

Czy nie na zwiady dyplomatyczne, przysłany był, pod przykrywką odwiedzin majątku żony, kanclerz niemiecki do Petersburga? Miał audiencję u cara i mówił z nim. O czem on z Mikołajem II mówić mógł? Pytanie te słusznie zadają sobie pisma niemieckie i angielskie. Jaka rozmowa zabawić się mógł człowiek sędziwy i bądź co bądź rozgarnięty z człowiekiem młodym, Bogu ducha winnym? Dyplomaci mają zwyczaj spisywać pamiętniki swoje, przypuszczać więc można, że dla potomności przechowa się rozmowa, jaką miał w meu wrześniu r. 1895 ks. Hohenlohe z mocarzem, pełniącym funkcję fetysza.

Ponieważ mówiliśmy o demonstracjach, zanotować winniśmy demonstracyjny obchód, jaki odbył się w Rzymie w 25-tą rocznicę zdobycia tego miasta przez Włochów i uzupełnienia przez to jedności włoskiej. Rocznice tę święcili wszystkie miasta na półwyspie włoskim. Święcili ją szczerze i radośnie, najwspanialej jednak w Rzymie, gdzie przy tej okazji odsłonięty został na Jenikule pomnik Garibaldiiego i kolumna, ustawiona na wylomie (przy Porta Pia), przez który

wkroczyły wojska włoskie i który zniewolił wojska papieżkie do złożenia broni. Kiedy to miało miejsce, Ojciec św. modlił się na grobie apostołów Piotra i Pawła. Leon XIII rozumiał zapewne, że z jego stanowiskiem nie zgadza się dzierżenie władzy świeckiej. Że rozumiał, świadczą o tem jego wyrazy, przesłane drogą telegraficzną *Nowemu Wrem.*, zalecające religji z polityką nie łączyć. Czy wyrazy te trafią do przekonania duchowieństwa w Galicji, biorącego gorący i nie zawsze godziwy w agitacji politycznej udział?

Galicja tedy straci rządzącego w niej dotychczas namiestnika. Hr. Kazimierz Badeni obejmie stanowczo ster rządów w Austrii. Miejsce jego zajmie książę Eustachy Sangusko, na krzesło zaś ks. Eustachego zasiądzie hr. Stanisław Badeni. Czy co na tem ta część Polski zyska? Może by co zyskała, gdyby ta sfera, z której wyszli Badeniowie, do szpiku nie zaustrzacała i nie miała dwóch ojczyzn, szerokiej i ciasnej, z których ta ostatnia, nie zobowiązana Austrii niczem, musi jej się, za wyrządzoną jej krzywdę, ciężko wystugiwać. Z tego powodu wyniesienie hr. Badenich nie rozrzewnia nas ani cieszy.

## ROZMAITOŚCI

— *Gimnazjum cieszyńskie.* — Założenie z prywatnych składek szkoły średniej dla młodzieży polskiej w stolicy Szlązka austriackiego jest tryumfem Polaków nad Niemcami, jest oraz dowodem, co mogą drobne, groszowe składowki. Niemcy zagieśli sobie na Szlązk parol i luboć tę część dawnej Polski zamieszkują w mniejszości, uważali ją za swoją własność, za prawne i nieodwołalnie nabytą zdobycz, którą należało jeno po niemiecku opolerować. Wszystkie szkoły w ich znajdowały się ręku, istniały dla nich. Pomysł gimnazjum polskiego mocno się im nie podobał; gdy zaś pomysł ów do skutku przyszedł i zakład naukowy polski stanąć miał, zafundowali, celem zwabienia uczniów polskich do szkół niemieckich, stypendjów dla nich dwadzieścia po 100 zlr. rocznie. Wyzwało to fundacje stypendjalne ze strony polskiej. Osoby pojedyncze, towarzystwa i rady miejskie w Galicji p. śpieszyły z dawkowaniem i w krótkim czasie zgromadziły fundusze na osmdziesiąt — jak ostatnie wiadomości głoszą — stypendjów dla Szlązaków. To pięknie! Gimnazjum w r. bież. otwiera pierwszą klasę, do której wpisało się już 86 uczniów. Dyrekcję objął profesor Parylak (z IV-go gimn. we Lwowie), profesorami zamianowani zostali pp. Kukucz, filolog z Krakowa, rodem ze Suchy na Szlązku, i Błażek ze Lwowa, który wykladać będzie matematykę i nauki przyrodnicze.

\*  
\* \*

— *Pani Seweryna Duchńska,* sędziwa poetka, wyjechała do Krakowa i Lwowa, gdzie ze strony licznych wielbicieli swego talentu doznała serdecznego przyjęcia. Na kolei między innymi wtali ją uczestnicy powstania r. 1863. Na cześć jej w d. 22 b. m. odbył się w sali krakowskiego Sokola uroczysty wieczór.



= *Nagrody na wystawie przemysłowej w Poznaniu.* — W grupie XVI (prace kobiet i przemysł domowy) otrzymali *medal złoty*: Galicyjska szkoła koronarska w Zakopanem, za koronki w stylu renesansu weneckiego i pp. Jan i Joanna Rayscy z Paryża, za hafty artystyczne. W roku zeszłym na wystawie Wszechpolskiej we Lwowie, pp. Rayscy otrzymali najwyższą nagrodę, czyli *Dyplom honorowy*, za hafty artystyczne z ich fabryki znanej powszechnie w Paryżu.

\*\*

= *Nasi chłopci.* — W Wadowicach dnia 6 września odbyło się zgromadzenie stronnictwa ludowego w obecności 400 włościan z sześćdziesięciu kilku gmin. Obrady zajął Antoni Styła z Choczni na temat obudzonej samowiedzy ludu, potrzeby radzenia o sobie samym i zdążania do celów, wytkniętych polskiemu ludowi przez «króla naszego bez berła i korony», Tadeusza Kościuszkę.

\*\*

= *Koleje żelazne w Polsce.* — Żadne z państw, co się Polską podzieliły, nie budowało kolei żelaznych w innym, jak tylko w strategicznym celu, żadne jednak w kierunku tym nie poszło tak daleko, jak Rosja. Pobudowana przed dwoma laty np. kolej nadnarwiańska omija wszystkie miasta i miasteczka: Łomżę, Ostrołękę, Ostrów i in. Takie zaś drogi, jak Brześć-Chelm, Małkin-Siedlce, Tuszcz-Ostrołęka, przechodząc przez okolicę najuboższą pod względem gleby i przemysłu, pozbawione są wszelkiego handlowego znaczenia. Lubelskie w północnej jego części przecięte jest koleją żelazną; Kaliskie kolei wcale nie posiada. W *Przeglądzie Wszechpolskim*, Nr. 16, znajdujemy zestawienie kolei w zaborze rosyjskim z kolejami w zaborze austriackim. Królestwo kongres. z ludnością 8,900,418 i powierzchnią 127,319 kilom. kwadr., liczy kolei żelaznych w ruchu 2,207 kilom., co wynosi 1 kilom. drogi na 58 kilom. kwadr. powierzchni. Kraje zabrane, t. j. Litwa i Ruś, z ludnością przeszło 17 milionów i obszarem 471,332 kilom. kwadr., posiadają kolei 4,937, t. j. 1 kilom. na 95 kilom. kwadr. Galicja, 6,861,467 ludności, 78,532 kilom. kw. przestrzeni, liczy kolei żel. w ruchu 2,800 kilom., czyli 1 kilom. na 28 kilom. kwadr. W tejże pracy autor (Fr.) podaje interesujące zestawienie ilości wojska, rozlokowanego w Królestwie, na Litwie, na Rusi i w okręgach wojennych właściwej Rosji: w okręgu warszawskim piechoty 204 bataljon., jazdy 204 szwad., artylerji 87 baterji, saperów 5 bataljonów; w okręgu wileńskim, piechoty 136 batal., jazdy 48 szw., artylerji 54 bater., saperów 8 batal.; w okr. kijowskim, piechoty 128 batal., jazdy 120 szw., artyl. 58 bater., saperów 5 batal.; w okręgu odeskim, piechoty 72 batal., jazdy 24 szwad., artyl. 28 bater., saperów 4 batal.; w okręgu petersburskim, piechoty 100 batal., jazdy 58 szwad., artyl. 41 bater., saperów 5 bataljonów; w okr. moskiewskim, piechoty 112 batal., jazdy 24 szwad., artyl. 44 bater., saperów 0 batal. Ogromne nagromadzenie wojsk w Królestwie pochodzi w pierwszej linii z braku kolei żelaznych w samej Rosji.

\*\*

= *Polonia*, tygodnik polski wychodzący w Baltimore, proponuje założenie dziennika angielskiego, którego głównym zadaniem byłoby informować Amerykanów i Anglików o sprawach polskich. Projekt ten zasługuje ze wszech miar na uznanie i po-

parcie. Rząd moskiewski ma w Europie kilkadziesiąt dzienników, które mu służą za pieniądze i popierają jego niecną politykę, tak samo i w Ameryce ma pewną ilość dzienników przekupionych t. zw. «gadzinowych». Obowiązkiem przeto naszym jest wszystkie obelgi i kalumnie rzucane na naszą narodowość prostować i objaśniać opinię publiczną o stanie rzeczywistym jaki panuje w Rosji. Jeżeli Polacy w Europie nie zdobyli się dotąd na wydawanie podobnego organu w języku francuzkim lub niemieckim, to z przyjemnością wyczytaliśmy o wyżej wspomnianym projekcie, poruszonym przez naszych ziomków w Ameryce, i mamy nadzieję, że zamiar swój doprowadzą do pożądanego celu.

\*\*

= *Armja szwajcarska.* — Podług rocznika świeżo wydanego, liczba oficerów armji szwajcarskiej wynosi obecnie 8,700, jako to: pułkowników 160, podpułkowników 246, majorów 536, kapitańców 2,348, poruczników 2,395, podporuczników 2,475. W czasie wojennym Rada związkowa mianuje głównego dowódcę nad całą armją ze stopniem generała, wybierając z pomiędzy zdolniejszych pułkowników. W stanie pokojowym pułkownicy dowodzą korpusami, dywizjami i brygadami; podpułkownicy pułkami, majorzy bataljonami i t. d. Szwajcaria nie posiada stałej armji, lecz w razie potrzeby powołuje do służby wojskowej wszystkich obywateli zdolnych nosić broń do 45 roku życia, którzy odbyli już kurs rekrutacyjny i zostali przeznaczeni do bataljonu swego kantonu lub sąsiedniego. Następnie, w razie wojny, wstępować mogą bez ograniczenia wieku wszyscy wysłużeni żołnierze do oddziałów «obrony krajowej» czyli t. zw. «landstormu». Tym sposobem Szwajcaria, na 3 miliony mieszkańców, wystawić może 400,000 armję dla obrony swego kraju. Wprawdzie żołnierz szwajcarski nie chodzi w marszu i na rewji tak sztywno jak pruski, lecz co do wytrwałości i celności strzałów jeżeli nie przewyższa to stoi na równi ze wszystkimi wyborowami bataljonami strzelców tak niemieckich, włoskich jak i innych. Gdyby Rzeczpospolita francuzka posiadała taką organizację wojkową i administracyjną jak jej starsza siostra Helwecja, to nie potrzebowałaby się obawiać ani swych sąsiadów, ani też starać się o przyjaźń cara despoty, który okazuje sympatję dla Francji z tego tylko powodu, ponieważ potrzebuje pieniędzy.

\*\*

= *Zdrowa ludu wiejskiego polityka.* — Śród kipiącego ruchu wyborczego, jaki się obecnie odbywa w Galicji, zdarzają się objawy, sprawiające wielką pociechę i napędzające serca polskie otuchą. Jednym z takich objawów było zgromadzenie wyborów włościan, Polaków i Rusinów, w Nowej Wsi koło Komarna w pow. Rudeckim. Naoczny świadek tak o przebiegu jego pisze do *Kurjera Lwowskiego*: «Obecny był okolo stu włościan z okolicznych siód i kilku mieszczan z Rudek i Komarna. Przewodniczył Tomasz Diakow, naczelnik gminy Werbiza, Rusin. Zastępcą jego wybrano Karola Filla, Polaka, sekretarzem Kordinka. Uchwalono, że kandydat ma się zobowiązać do popierania w sejmie interesów włościan Polaków i Rusinów. Mniej więcej te punkta, które zawiera odezwa stronnictwa ludowego z dodatkiem, że będzie starał się o zabezpieczenie językowi ruskiemu równych praw z polskim. Ponieważ większość domagała

się postawienia zaraz kandydata, a złożoną była z Rusinów, przeto postawiono kandydaturę Tomasza Diakowa, który na żądanie ob. Bienieckiego z Rudek zobowiązał się *starać o wytworzenie w sejmie stronnictwa ludowego* (czyli jak większość chciała stronnictwa chłopskiego) *polsko-ruskiego* i do tego stronnictwa wstąpić. Postanowiono wydać stosowną odezwę, w której znajduje się ustęp bardzo charakterystyczny tej treści: «Na jednej żyjemy ziemi, łączą nas węzły krwi, przyjaźni i sąsiedztwa, zgodę między Polakami i Rusinami uznano za warunek pomyślności obu narodów. Niechajże tedy będzie zgoda, ale nienarzucona ukazami, nie egzekwowana bagnętami, nie pisana martwą literą na papierze, ani oblewana nieszczeremi toastami na oficjalnych bankietach, ale niech ta zgoda przeniknie serca i umysły nasze, niech przejdzie w krew i soki obu ludów, niech przejdzie w czyn! My dziś tę zgodę rozpoczynamy i stwierdzamy tem, żeśmy się związali Polacy z Rusinami, by w zgodzie i miłości przeprowadzić wolny wybór posła uczciwie i legalnie. «Bronimy swego prawa wyborczego zastrzeżonego nam konstytucją, spełniając święty patriotyczny obowiązek, bo przyszłość Polski, przyszłość Rusi zależy od uświadomienia i podniesienia ludu. Stajemy do walki z przekupstwem i demoralizacją, zbrojni w przekonanie o słuszności naszej sprawy.» — W końcu wybrano komitet złożony z 24ch mężów zaufania. Przewodniczącym komitetu wybrano Tomasza Diakowa, zastępcą Karola Filla z Michałowic, sekretarzem Iwana Kordinka. Obrady toczyły się po polsku i po rusku. Odezwa ta ma być wydrukowaną po polsku i po rusku. Jest w niej wezwanie do wszystkich ludzi dobrej woli, zwłaszcza duchowieństwa, aby sprawę ludową popierali. Moskale są przeciwni naszej zgodzie. Wynik zgromadzenia w N. Wsi wybornie cechuje u- posobienie ludu: stanowisko, jakie on zajął, byłoby początkiem prawdziwie «nowej ery» na wschodzie Galicji.

\*\*

= *Jezuici podbijają Galicję.* — Dzielną do austrjaczania Galicji pomoc rząd znajduje w zakonie, który się najbardziej do upadku Polski przychylił. Operuje on za pomocą szkół. W Nowym Sączu odbyło się w tych dniach poświęcenie gmachu, przeznaczanego na pomieszczenie zakładu wydziału filozoficznego dla zakonu Jezuitów. Gmach ten, niegdyś klasztor Norbertanów, mieścił przez długi czas gimnazjum i dopiero po pożarze d. 17 kwietnia 1894 r. przeszedł na własność Jezuitów, ale już tylko jako rumowisko. Jezuici odrestaurowali go gruntownie i zamienili w dom jednopiętrowy o kilkudziesięciu pokojach na dole i na górze, z kaplicą zakładową i t. d. Dla wygody mieszkańców poprowadzono wodociągi i zaprowadzono wiele ulepszeń.

\*\*

= *Upadek moskalofilstwa na Bukowinie.* — *Gazeta Polska* pisze: Rychło — jak było do przewidzenia — rozpada się sztuczna twierdza moskalofilska i prawosławnej romanizacji, jaką w murach grecko-orientalnego konsystorza przez lat tyle budował i podtrzymywał nieboszczyk metropolita Morariu-Andrjewicz. Inny duch tam wiać zaczyna — zdrowsze powietrze. Zaraz po śmierci twórcy i przedstawiciela dawnego kierunku, padł z konsystorza strzał przeciw agitatorowi moskiewskiemu Kupeczance, temu Kupeczance, co ongi był nadliczbowym



doradcą konsystorjalnym. Obecnie znowu konsystorz zabrał się do burzenia resztek dawnej twierdzy. Jednym zamachem pióra wypowiedziano druk wszystkim gazetom, jakie wychodziły w drukarni konsystorza, a mianowicie: rumuńskim *Gazeta Bucovinei* i *Deste plarea*, moskalofilsko-rumunizatorskiej *Bukovinskije Wiedomosti*, a nawet pseudo-fachowej *Pädagogische Blätter* i rzeczywiście fachowej *Zeitschrift für Kohlen-säure Industrie*. Wypowiedzenie przytulku, megityś bardzo wygodnego pod względem materialnym i moralnym, było tak nagłe a niespodziewane, że *Gazeta Bucovinei* na 14 dni zawiesić musiała wydawnictwo. Jako powód formalny podają, iż drukarnia, która dotychczas była zapisaną na imię nieboszczyka Morariu-Andrjewicza, a obecnie przechodzi na własność konsystorza, na mocy otrzymanej przez tenże konsyjsji, ma służyć wyłącznie do celów konsystorza, zarobkować przeto nie może. Wiadomo nam jednak, że nowa koncesja nie jest powodem, ale sama jest wynikiem tendencji, jakie obecnie przeważają w sferach, decydujących o administracji cerkwi grecko-orientalnej — tendencji, które radeby zarząd duchowny uwolnić zarówno od przemysłowego zarobku, jak i od prowadzenia agitacji politycznej.

\*

\*\*

— *Dar świętowałowski*, powstały z centowych składek narodu czeskiego na Macierz szkolną (*Ustrzedni Matice skolnska*), dosięga dziś poważnej sumy 2.485.000 gld. Potężna ta warownia narodowa powstała w r. 1880. Macierz czeska założyła dotąd dwa wyższe gimnazja i 106 szkół wydziałowych, ludowych i ochronek, o 160 oddziałach. W szkołach tych pracuje 178 sił nauczycielskich, 30 katechetów i 159 pomocników. Do szkół Macierzy uczęszcza rocznie 9.000 młodzieży, a nadto Macierz opiekuje się 4.000 ucznów, uczęszczających do szkół rządowych. Zarząd «Usrzedni Matice skolnskiej» ogłosił tymi dniami gorącą odezwę, wzywającą do dalszych składek, które niewątpliwie popłyną obficie. Świętyni rozwój czeskiej Macierzy, na której czele stoi obecnie profesor uniwersytetu dr. Jaromir Czelakowski, nie powinien pozostać bez wpływu na nasz patriotyczny ogół. Niechaj więc i nasze «Towarzystwo Szkoły ludowej» w Galicji znajdzie gorętsze niż dotąd poparcie u społeczeństwa polskiego.

\*

\*\*

— *Nietylko w Ameryce księża pozwalają sobie*. — Gdyby nas — p. t. «Rozbój» czytamy w *Kurjerze Lwowskim* — z najantypatycznej strony o wypadku niżej opisanym nie poinformowano, nigdy nie daliśmy mu wiary. Oto dwaj średnio zamożni ludzie, niejaki Zygmunt G. i Jan B., zebrawszy razem wszystkie swe fundusze, zawarli z konwentem Dominikanów, a raczej ich przeorem ks. Felauer-Gundisalo kontrakt, na podstawie którego zakupili pokłady kamienia na parcelach w Borkach dominikańskich i Zawadowie położonych, które im miano wskazać. Rzeczywiście, niespodziewając się niczego złego, gdyż do broduśnych biedaków Gundisalo przed podpisaniem kontraktu zapewnił, że niczego bać się nie potrzebują, «bo to z księżmi do czynienia mają», zabrali się G. i B. do pracy i rychło dla dobroci kamienia i sumienności zaczęli korzystnie robić dostawy. Gdy i rzeor to spostrzegł (żał mu się zrobiło, że nie on te interesa robi), oznajmił niespodzianie obu

kontrahentom, że kontrakt złamali, że kaucję im zabiera i że nie wolno im dalej pracować i własny ich kamień wydobywać. Oczywiście, że G. i B. poinformowali ks. przeora, że w państwie austriackim panuje pewna ustawa, której trzymać się trzeba, gdyż inaczej czyn staje się bezprawem. Na to Gundisalo zwołał swych leśniczych i leśnych i z nimi, uzbrojonymi w strzelby nabite inną broń, napadł na przedsiębiorców i ich robotników i, grożąc śmiercią, spędził ich z kamieniołomu. Gdy zbójni ustąpili, robotnicy wzięli się znowu do pracy, lecz powtórnie wypadł leśniczy z leśnymi uzbrojonymi i robotników z przedsiębiorcami spędził i koło kamieniołomu straż postawił. Jest to gwałt tak niebывały, iż włosy stają na głowie, że coś podobnego w państwie prawnem dzieć się może i mogło i że pokrzywdzeni do tej chwili, mimo zabiegów, nie znaleźli pomocy. Sprawa została skierowana na drogę sądową.

\*

\*\*

— *Jak propaguje się emigracja włościan*. — Ze Stanisławowa donoszą *Dziś*, że przed miesiącem tamtejszy egzekutor podatkowy Fiderer u Jurka Hawrylaka w Komiakowie za podatkowe zaległości zagrabił wółu wartość 80 gld. i natychmiast sprzedał arendarzowi miejscowemu za 21 gld. Zaległości powstały złał, że Hawrylak kupił grunt, a geometra ewindycyjny nie mógł wcześniej przeprowadzić zanotowania tej zmiany. Włościanin wniósł zażalenie do starostwa, ale czeka na odpowiedź. Arendarz tymczasem zaproponował mu odkupno wołu za 60 gld. na raty, pod warunkiem, że Hawrylak nie będzie dochodził dalej prawdy. — Z podobnych powodów w Żółkiewskim wniósł się gospodarz 18-morgowy z całą rodziną do Ameryki. Przytrzymał mu tylko 2eh synów młodzieńców.

\*

\*\*

— *Nasi cywilizatorowie*. — Placze i narzekania rozlegają się przy początku każdego roku szkolnego, gdy połowy dzieci do szkół w zaborze rosyjskim dla braku miejsca oddać nie można. Utrapienie potęgują kowwikty, zakładane celem rusyfikowania młodzieży polskiej. Pisząc o tem korespondent *Dz. Pozn.* z Warszawy, zamieszcza ciekawe i charakterystyczne sylwetki dwóch cywilizatorów. «Dyrektorem instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie był — czytamy — do przeszłego roku niejaki Zieniec, którego sprowadzono tutaj za generała Hurki jako wykwalifikowanego — pijaka i nieuka. Nietrzeźwość była stanem jego normalnym, a nieuctwo przechodziło wszelkie wyobrażenia; młodzież medyczna na uniwersytecie parskala śmiechem na jego wykłady; jako pedagog w instytucie specjalnym nie posiadał żadnych zgola wiadomości i powołanie swoje zawdzięczał tylko jakiejś protekcji. Przez cały ubiegły rok szkolny, gdy wreszcie Zienieca usunięto jako «pożalowanego w uniwersytet» jakby w senatory, obowiązki dyrektora instytutu, Falkowskiego, pełnił jeden z nauczycieli, pan Witkowski, ale w środku roku otrzymał nominację na dyrektora kto inny, Rosjanin Błagowieszczeńskij, lekarz wojskowy, bez żadnej również kwalifikacji naukowej specjalnej, tem tylko niezawodnie od Zienieca wyższy, że nie nałogowy. Nowy dyrektor długo się z objęciem obowiązków ociągał, postarał się nawet o opóźnienie formalnej nominacji. Miał w tem swoje bardzo trzeźwe wyrachowanie. Prawo w przywilejach urzędników rosyjskich z sierpnia 1867 r.

wyrażnie wymaga od uprzywilejowanego, aby przybył umyślnie z Rossji, i takiemu tylko nadaje znaczne istotnie przywileje: oprócz skróconych lat służby przyspieszonej i zwiększonej emerytury, każdy uprzywilejowany urzędnik rosyjski w Królestwie Polskiem dostaje po 150 rubli rocznie na każde dziecko posyłane do szkół, dodatki co lat 5, w wydziale oświecenia po 20 latach zdwajające pensję, i wreszcie t. zw. «progonne» wraz z funduszem na urządzenie się, obejmujące bonifikację za kosza podróży i usadowienia się na miejscu. Cywilizator zatem nie źle wychodzi na swej ofiarności do służenia w Królestwie. P. Błagowieszczeńskij był wprawdzie rodowitym Rosjaninem, ale z Rossji umyślnie przybyć nie mógł; gdyż mieszkał bardzo blisko od instytutu, któremu miał dyktować — w szpitalu ujazdowskim, gdzie był dotychczas jednym z ordynatorów. Chcąc ocalić «progonne», nie miał innego ratunku, tylko musiał pojechać do Moskwy, tam się «odpolaczyć» i wrócić do Warszawy jako świeży zupełnie Rosjanin z głębi Rossji przybywający na kresy zachodnie. Przyniosła mu ta manipulacja na czysto około 1000 rs.

\*

\*\*

— *Wizyta rosyjska*. — W okolicy Lubaczowa spostrzeżono d. 18 sierpnia od strony granicy rosyjskiej pędzony dość duży balon, który coraz to bardziej zniżał się ku ziemi. Pracujący w polu rolnicy widząc, iż balon zaczynał już dostawać nawet wierzchołków drzew, zebrał się w większej liczbie, poczem balon, z którego zwisiała linewka, ściągnęli ku sobie. Oczom ich dziwny obraz się przedstawił: ujrżeli w nim bowiem ludzi obcym językiem mówiących, a obok różne instrumenta optyczne i rysunkowe. Zjawił się też i patrolujący żandarm, który w owych podróżyach poznał oficerów rosyjskich i przyaresztował. Wczoraj odstawił ich koleją do starostwa w Jarosławiu wraz z balonem wypróbowanym, gdzie przy rewizji, oprócz różnych papierów i t. p., znaleziono 60.000 rubliami sr. Panowie ci, a jest ich trzech — pozostawali pod nadzorem władz w Jarosławiu, oczekując decyzji z Wiednia, dokąd tak jak i do Lwowa telegrafowano. Przytrzymanie tego balonu nastąpiło koło stacji Nowa Grobla pod Lubaczowem. W balonie znajdowało się dwóch oficerów sztabowych i rzekomo profesor meteorologii z Petersburga. Panowie ci urządzili sobie jazdę z twierdzy Dębina w Królestwie. Władze austriackie uwolniły ich i do granicy pod opieką oficera sztabowego odstawiły. *Warsz. Dziennik*, opisując to zdarzenie, które bądź co bądź budzi podejrzenie, podał do wiadomości, jakoby oficerowie rosyjscy brutalnego w Galicji doznali przyjęcia. Podaniu temu zaprzeczył jeden z balonowych wędrowców, ogłaszając list, w którym chwali uprzejmość wielką cywilnych i wojskowych władz austriackich. Oficerowie w Krakowie wydali bankiet na cześć oficerów rosyjskich.

\*

\*\*

— *Twardość obywatelska*. — We wsi Gródek (w Tomaszowskim) — piszą do *Przegl. Wszechpolskiego* — włościanin Kruk jest przedmiotem nieustannych szykan i napaści ze strony władz, które gwałtem chcą go zrobić prawosławnym. Mają u niego miejsce nieustanne rewizje, konfiskaty ksiązek do nabożeństwa i t. p. Przysięgę na wierność nowemu carowi złożył on wspólnie z innymi w kościele, uznano ją jednak za



nieważną i w kilka miesięcy potem porwano go do powiatu, aby przysięgał w cerkwi przed popem. Chłop się oparł, więc go skatowano. W końcu poprowadzono go przymocowaną do cerkwi, ale nie dał się do niej wprowadzić. Znowu poszedł do kozy i znowu go zbito. Uporu jednak nie przelamano i naczelnik powiatu sam od niego przyjął przysięgę w powiecie, w nieobecności popa, przy którym Kruk nie chciał przysięgać. Z tego prostego chłopca mogliby brać przykład nasi panowie obywatele, którzy nie poczuwają się do obowiązku świecenia przykładem braciom mniej oświeconym.

\* \*

== *Moskale pomiędzy sobą.* — Gubernator warszawski, Andrejew, bogacz i skąpiec, typ *diejatiela* w najfanatyczniejszym pojęciu tego wyrazu, został spoliczkowany przez podwładnego sobie, naczelnika powiatu pultuskiego, nazwiskiem Mirza Bułgaczew. Powodem była tranzlokacja tego ostatniego, podejrzewanego o folgowanie Polakom. Spoliczkowanie nastąpiło przy świadkach: wice-gubernatorze Lwowie i pułkowniku Szawrowie. Bułgaczew oddany został pod sąd. « Surowy, opryskliwy i z gruntu zły człowiek — piszą o Andrejewie do *Kurjera Lwowsk.* — był postrachem urzędników. Kiedy sędzia śledczy do spraw ważnych (Czerenkow) zapytał Bułgaczewa, co spowodowało jego brutalne znieważenie gubernatora, odrzekł Bułgaczew spokojnie: Tego galgana nie mógłby znieważać ani Polak, ani żaden z Rossjan familijnych. Jestem kawalerem, brak mi niedługich dni do śmierci. Opatrzność więc wybiera mnie na mściciela tylu krzywd i niegodziwości. Oświadczam uroczyście, że przyjechałem wyłącznie w tym celu i bynajmniej swego postępku nie żałuję... Dzielnemu Bułgaczowi grozi dożywotnie osiedlenie na Syberji. » — Dalej czytamy w tejże korespondencji: « Wspomniałem o wadze jaką obecny system rządowy przywiązuje do reformy szkoły ludowej. Obecnie już dają się spostrzegać objawy nowego systemu, który jest niczem więcej jak wzmocnieniem pierwiastków russyfikujących lud u podstaw. Lubo od dawna językiem wykładowym jest rossyjski, a nauka polskiego odbywała się tylko 3 razy tygodniowo, to jednak na rozmowę polską patrzano przez szpary, nauka rossyjskiego zaś ograniczała się na czytaniu i pisaniu. Obecnie prowadzą się ścisłe rewizje wszystkich szkół ludowych, przyczem baczna uwaga zwracana jest na to, aby dzieci wyrażały się poprawnie po rossyjsku, aby nauczyciel pilnował rozmów dzieci w tym języku, słowem do szkoły elementarnej stosowane być mają przepisy obowiązujące szkoły miejskie i progimnazja. Zarząd gminy oraz naczelnik powiatu w Nowo-Mińsku otrzymali od hr. Szuwałowa ostrzeżenie z surowym napomnieniem, aby postępy dzieci w języku rossyjskim w szkołach ludowych w gminach tego powiatu były widoczniejsze, gdyż ujemne rezultaty przyszłej rewizji spowodować mogą dymisję nauczycieli i wójta. »

\* \*

== *Uniwersytety w Rossji.* — *Birż. Wied.* donoszą, że rossyjskie ministerstwo oświaty pracuje obecnie nad uregulowaniem liczby uczęszczających do uniwersytetów rossyjskich. Jestto następstwem faktu, że największy napływ studentów daje się obserwować w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, gdy w innych uniwersytetach liczba stosun-

kowo jest niewielka. Ministerstwo pragnie sprawę studentów uregulować w ten sposób, żeby do danego uniwersytetu wstępowali uczniowie gimnazjum danego okręgu naukowego i sąsiednich. A więc do uniwersytetu warszawskiego np. uczniowie gimnazjów okręgu miejscowego, oraz z gubernji mińskiej, grodzieńskiej i wileńskiej. Wyjątki w wypadkach szczególnych mogą mieć miejsce, ale jedynie za zgodą kuratora okręgu. Przymus ten nikomu na dobre nie wyjdzie.

\* \*

== *Czesław czy Fryc?* — Z Lütgendorf-mund piszą do *Wiarusa polskiego*, że gdy pewien tamtejszy Polak przy zapisywaniu nowonarodzonego synka na urządzie stanu oświadczył, że ma mu być na imię Czesław, sprzeciwił się temu urzędnik stanu i koniecznie chciał zapisać Gustaw lub Fryc. — *Dz. Pozn.* pisze przy tej sposobności: « Ojciec dziecka, który jak się zdaje nie bardzo jest lekkiwy, obstawiał przy swem prawie, a po długiej dyspacie urzędnik rad nierad musiał się przychylić do słusznego żądania ojca i imiona Czesław-Marjan zapisał. Tak oto postępują nasi najserdeczniejsi, a jak się zżaje, chcą mieć więcej prawa nad dzieckiem niż rodzice sami. »

\* \*

== *Słownik języka polskiego.* — Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: Leży przed nami arkusz próbny wydawnictwa, podjętego pod redakcją pp. Jana Karłowicza, Adama Krysińskiego, Władysława Niedźwieckiego i Józefa Przyborowskiego. Zważywszy, iż istniejące słowniki języka polskiego (Lindego, Rykaczewskiego i wileński) są już to przestarzałe i niedostateczne, już to wyczerpane, i że potrzeba słownika polskiego codziennie staje się pilniejszą, panowie wyżej wymienieni powzięli zamiar ułożenia obszernego i dokładnego, o ile możliwości, skarba mowy naszej. Prace, rozpoczęte w tym celu na początku roku 1889, obecnie posunęły się o tyle, że redakcja ma już gotowy do ostatecznego opracowania materiał. Nie będąc w możności ułożenia bardzo obszernego słownika, na jaki zdobyć się mogą tylko liczne, a bogate towarzystwa naukowe, t. j. takiego, w którym każdy wyraz byłby objaśniony obszerniejszymi przytoczeniami z całej literatury tak dawnej, jak i nowszej, redakcja nowego słownika obrała drogę pośrednią, t. j. ograniczyła się dziełem średniej objętości (dwa razy obszerniejszem od słownika wileńskiego), w którym jednakże, w miarę potrzeby, nie będą pominięte przykłady z lepszych autorów nowożytnych. W słowniku redakcja uwzględniła nie tylko wyrazy dawne, lecz i gwarowe, odznaczając je umieszczeniem w klamrach. Znaczenie każdego wyrazu uwydatniono wyrazami blisko znacznymi i takimi, które się w potocznym życiu najczęściej łączą. Wprowadzono również do słownika żywioł etymologiczny. Imiona własne, mitologiczne, geograficzne, nazwy herbów i t. p., należące raczej do encyklopedji, niż do słownika, opuszczono. Przed przystąpieniem do ostatecznej redakcji, wydawcy pragną zasięgnąć zdania znawców co do układu i wykonania dzieła i w tym celu rozsyłają opracowaną część słownika, jako próbkę sposobu traktowania rzeczy, z prośbą o obdarzenie redakcji uwagami i radami najpóźniej z końcem października roku bieżącego. Słownik, który pod względem typograficznym przedstawia się okazale, tłoczyć będzie drukarnia E. Lubowskiego i sp.

== *Skład komisji kolonizacyjnej.* — W dzienniku urzędowym rejencji poznańskiej ogłasza prezes komisji kolonizacyjnej spis członków tej antypolskiej instytucji. W skład jej wchodzi: dr. Wittenburg jako prezes mianowany aż do d. 20 kwietnia 1897 r., dalej naczelnik prezesowie Księstwa i Prus zachodnich, dyrektor ministerjalny, rzeczywisty tajny wyższy radca rejencyjny dr. Kügler jako komisarz minist. oświecenia, dyr. min. rzecz. tajny wyż. radca rejenc. Haase, jako komisarz min. spraw wewnętrznych, tajny w. r. finansowy bar. Rheinbaben jako kom. min. finansów, i tajny radca rejenc. Sachs jako komisarz minist. rolnictwa, wreszcie wybrani na 3 lata i to aż do 1go lipca 1898: prezes komisji jeneralnej Beutner z Bydgoszczy, jeneralny dyrektor ziemstwa Staudy z Poznania, dyr. ziemstwa zachodniopruskiego Albrecht z Gdańska, radca ekonomji krajowej Kennemann z Klenki, radca ekonomji krajowej Müller z Górzna, jeneralny radca ziemstwa zachodniopruskiego Wehle z Bługowa (pow. złotowski) i właściciel dóbr rycerskich Kries z Smogorzewa (pow. kwidziński). Zastępcą prezesa komisji kolonizacyjnej mianowany został naczelnik prezes Księstwa bar. Wilamowitza na czas swego urzędowania.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

Nie mamy jeszcze szczegółowych z XIgo sejmiku Związku Narod. Polskiego z Ameryki wiadomości. Wiemy jeno, że połączenie Skarbu Narodowego związkowego ze Skarbem w Rapperswylu zawołowanem zostało. W jakiej formie połączenie nastąpić ma, o tem zapewne w następnym *W. P. Słowa* numerze będziemy w możności zawiadomić czytelników naszych. O przyjęciu, jakie delegatów Związku Wychodźstwa spotkało w Chicagu, szczegóły podaje korespondencja w niniejszym zamieszczona numerze.

\* \*

Skład Rady administracyjnej Szkoły polskiej na Batignolles w Paryżu: Dr. Ksawery Gałęzowski, prezes; p. A. Sienkiewicz, wice-prezes i kasjer; p. Sępiński, dyrektor; p. W. Gasztowt, inspektor delegowany przez R. N.; p. B. Rubach, sekretarz; panowie: Wł. Chodźkiewicz, K. E. Chojecki, A. Dybowski, J. Gałęzowski, B. Niewęglowski, J. Rustejko i Dr. C. Szwykowski, członkowie.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Wyszła z druku broszura p. t. « *Distribution solennelle des prix, Année scolaire 1894-1895.* » Tyczy się ona rozdawnictwa nagród w Szkole polskiej na Batignolles. Wykaz młodzieży wynadgrozonej poprzedzają mowy pp. Józefa Gałęzowskiego, Gay'a i Rubacha, jakoteż raport dyrektora p. A. Stępińskiego.

\* \*

« *BULLETIN POLONAIS* », N° 86, wyszedł w Paryżu i zawiera: Pologne. — Corps des Cadets de Varsovie. — Revue Contemp. de l'art polonais. — Lutte séculaire de la nat. polonaise pour son indépendance. — Variétés. — Nécrologie.



LA TURBIN A VAPEUR DE LAVAL, p. M. K. Sosnowskiego, inżyniera cywilnego. Spółzimek nasz, który się dał poznać kilku pracami z zakresu elektryczności, wystąpił z pracą nową, dającą młodym uczonym polskim zaszczytne świadectwo.

\*  
\*\*

«UPADEK EUROPY», najznakomitsze i najgłówniejsze z dzieł filozoficzno-społecznych Stefana Buszczyńskiego, wyjdzie z druku w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. — Autor — jak sam powiada — kreśli w tej książce obraz dziejów świata, przedstawia nędzę i cierpienia ludów, niesprawiedliwość tyranów, wydobywa z ciemności na dzień biały przerażające fakta, wskazuje źródła złego i podaje zarazem środki zaradcze, najlepsze podług swego uznania. «Upadek Europy», wydany po raz pierwszy bezimiennie w języku francuskim 1867 roku w Paryżu p. t. «*La Decadence de l'Europe*» zwrócił na siebie powszechną uwagę całego cywilizowanego świata. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie prawie szczegółowe rozbiory tej pracy; w tej liczbie szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie i amerykańskie piśma ogłosiły sprawozdania i najpochlebniejsze świadectwo o tem dziele wydali wówczas najznakomitsi krytycy francuzcy. «Upadek Europy» jest dziełem, stojącym ponad sferą walk stronnicych. W systemie politycznym, rozwiniętym pod koniec dzieła, nie uznaje autor ani arystokracji, ani demokracji, a jedynie i wyłącznie uznaje powagę *świata i cnoty* pod kierownictwem praw, wpływających z bezstronnego, «wolnego rozumu» i przyjmuje jako najwyższe prawo — naukę Chrystusa. Dzieło to obejmować będzie przeszło 30 arkuszy druku. Cena za egz. 2 zlr. 50 ct.

\*  
\*\*

«PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI», Nr 17, wyszedł we Lwowie i zawiera: Rossjanie w Polsce. — Dziennikarstwo polskie, J. Z. — Ze studjów nad szkołą rosyjską w Polsce. — Z całej Polski, J. Zagiewski. — Z zaboru rosyjskiego. — Z zaboru pruskiego. — Z Galicji. — Życie kresowe. — Z wychodźstwa i kolonji. — Przegląd prasy polskiej. — Przegląd prasy obcej. — Kronika bieżąca. — Odp. od Redakcji. — Od Administracji. — W dodatku: Emigracja do Kanady. — Standard Oil Trust, syndykat naftowy w Ameryce. — Ze stosunków emigracyjnych, St. Majewski. — Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą, Jakób Malinowski. — Korespondencje: Emigracja i kolonizacja. — Handel, przemysł i gospodarstwo. — Informacje. — Ogłoszenia.

## NEKROLOGJA

+

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski z czasów powstania styczniowego, następnie zesłaniec, w końcu wygnaniec, przyjaciel Juliusza Słowackiego, szczerzy Polak, męczennik sprawy narodowej, urodzony w Wojutynie r. 1821, zmarł w Krakowie dnia 18 września r. b. Cześć pamięci kapłana patrioty polskiego!

+

Walerjan Weiss, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Sanoku.

+

Bolesław Kowalewski, uczestnik powstania r. 1863, zmarł we Lwowie w 73 r. ż.

+

Wiktor Turcki, uczestnik powstania r. 1863/4, z oddziału Krysińskiego, ur. w Lublinie, umarł w Sofii d. 3 lipca r. b. w wieku lat 52.

### Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. P. Szr. w Marsylji. — Idea w liście naszym z d. 21 września wypowiedziana, wyrażoną została dostatecznie w poprzednim.

### Odpowiedzi od Administracji

Ob. T. Kaźm. S. Paulo (Brazylja). — Adres «Wydziału Wykonawczego» jest: 12, rue de Candolle, à Genève (Suisse). — O wiadomości dotyczące się Rodaków zamieszkałych w Brazylji, prosimy. — Dzieło p. t. «Królowie polscy» wysłałiśmy pod wskazanym adresem.

## SKARB NARODOWY

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO.  
SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI, 4, rue du Marché, Genève.

Ze skarbanki Czytelnicy polskiej w Genewie... fr. 2.

### Ofiary na Instytucje polskie w Paryżu:

P. Jerzmanowski — na Szkołę polską... fr. 1000.  
» na Mauzoleum serca Kościuszki w Muzeum rapperswylskim fr. 500.  
Pani Jerzmanowska — na Stowarzyszenie Klauzji Lotockiej... fr. 300.

### Przysł. do Administr. «W. P. Słowa»

Dr. Kostrzewski z Nantes: na Skarb Polski... fr. 5.  
» na Związek Nar. we Francji fr. 12.

Pieniądze te doręczone zostały kasjerom wskazanych Instytucji.

### AGENT TECHNICZNY

BUDOWY DRÓG, MOSTÓW I KOLEI ŻELAZNYCH  
Szuka odpowiedniego miejsca w której bądź okolicy. Mówi i pisze oprócz polskiego, językami: francuskim, włoskim, włoskim i niemieckim doskonale; oprócz tego mówi po serbsku, malorusku, turecku i arabsku, mało po angielsku, — przyjmie miejsce bądź jakie, mniej więcej odpowiednie.  
Adres: M. Ch. Mazur vel Raciński, Galata — Constantinople.

### Miejsce dla Polaka

Człowiek 30 do 40 lat, bezzenny, umiejący mówić po francuzku, z dobrymi świadectwami, może znaleźć miejsce w jednym z Zakładów (*Dentiste*). Obowiązkiem jego będzie oczyszczać zakład, odbywać kursa, przyjmować klientów, a resztę czasu poświęcać robotom zakładowym. O nadesłanie warunków uprasza się pod adresem: Monsieur L. Romanowski, 21, rue Henri-René, à Montpellier (Hérault).

### PIAST I KOŚCIUSZKO

przez Janka z Grzegorzewic (z rycinami).

Książeczka ta napisana w duchu patriotycznym a wydana przez zasłużonego nakładcę licznych publikacji polskich p. K. Kozłowskiemu w Poznaniu, opuściła w tych dniach prasę drukarską. Dziełko to witamy jako pożyteczny dorobek naszej literatury ludowej i polecamy je Czytelnikom W. P. Sł. Cena egz. (64 str. in 8°) z przesyłką fr. 1, nabyć można w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

### Handel Win i Likierów w Bordeaux

## J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowanych cenach. — Próbki, na żądanie, dostarczone będą franco.

Adres: M. A. BUDRYK,  
21, Rue Dugommier, à Paris.

**DOM ZDROWIA** na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamińskiego z fakultetu warszawskiego i francuzkiego. Rady i leczenie przez korespondencję Adres 16, rue du Midi, Lyon — Villeurbanne. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

### Teka Nieczui

#### Postanie Imię Pana Nieczui do Matych Polaków i czerwonych Rusinów etc.

Dzieło to zawiera 304 str. in-8°, wydane w roku 1883, i w owym czasie wiele rozgłosu zrobiło zwłaszcza w Galicji i W. Ks. Poznańskiem. — Autor, który jest jednym z najpierwszych powieściopisarzy polskich, pragnąc ułatwić nabycie tego dzieła przez Polaków na emigracji, w Europie i w Ameryce, przeznaczył pewną ilość egzemplarzy po cenie znacznie niższej, bo zamiast 6 fr. tylko 2 fr. które są do nabycia w Administracji «W. P. Sł» w Paryżu, 3, rue du Four.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i piśmach Adama Mickiewicza na pamiętkę przewiezienia jego popiołów do ojczyzny ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesyłką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie» — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezji narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «Historja Polska» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakim się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 4 c. 50.
11. «Z NIEWOLI Tatarskiej» — *Latoroś, zaszczerpiona we krwi polskiej*. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE» — *szkie wychowawczy*. Cena egz. z przes. 1 fr.
14. SEWERYNA DUCHIŃSKA «Z Tulactwa — 1864 - 1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.
15. «Wspomnienia z 29-cio-letniego pożywania z Mężem moim 1864-1893» przez Sewerynę Duchinińską. — Cena egzemplarza fr. 2.

### KRÓLOWIE POLSCY

W OBRAZACH I PIEŚNIACH

Wstęp napisany przez Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Część poetyczna z opisem historycznym do każdego portretu przez Sewerynę Duchinińską. Rysunki Walerego Eljasza.

Prawdźwie luksowne to wydanie w formacie in 4to, zawiera 47 portretów królów polskich: od Lecha do Stanisława Poniatowskiego.

Cena egzemplarza fr. 15, z przesyłką fr. 16.

Le Gérant-Propriétaire: A. REIFFA

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.